Nr. 26. Kraków, Poniedziałek 17 Października 1910. Rok I.

Ceny prenumeraty:
W Krakowie i na prowiucyi:
z odnoszeniem i przesyłką pocztową
Kwartalnie . . . . K 1·80
Półrocznie . . . . K 3·50
Rocznie . . . . . K 6·—
W Niemczech i w innych Państwach Związku poczt:
Kwartalnie . . . . K 2·—

Rękopisów się nie zwraca.

GAZETA PONIEDZIAŁKOWA

wychodzi zawsze w Poniedziałek, o godzinie 6-tej rano.

Ceny ogłoszeń:
Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz petitowy lub jego miejsce . . 20 h.
Nadesłane, wiersz petitowy lub jego miejsce . . . . . . 80 h.
Nekrologi za wiersz petitowy . 60 h.
Doniesienia o ślubach zaręczynach itd. wiadomości po 1 K za wiersz.
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 h. najmniej 60 h.
Wyrazy grubszem pismem liczą się podwójnie.

Biura Redakcyi i Administracyi: Zielona 7, (Drukarnia A. Rippera) Nr. telefonu 510.

Do nabycia na dworcach kolej. i ajencyach dzienników w całym kraju. Cena numeru pojedynczego w Krakowie 10 h.

Ostatnie wiadomości.

W Hamburgu aresztowano wspólnika Macocha Stanisława Załoga. Zeznał on, że był z Macochem w Trzebini i że Macoch pojechał do Krakowa, aby podjąć większe pieniądze.

Z Częstochowy przewieziono w niedzielę popołudniu do Piotrkowa Helenę Macochową. Tłum chciał się na nią rzucić; dzięki sile wojskowej do rozruchów nie przyszło.

W delegacyach poruszono sprawę wydalania austryackich poddanych z Prus. Pos. German postawił rezolucyę domagającą się ochrony wychodźców. Atakowano ministra Aerentala za sprawę Friedjunga.

W Tryeście zaszedł wypadek cholery.

Strejk kolejowy we Francyi należy uważać za skończony.

Pogłoski o ustąpieniu ministra Bilińskiego mnożą się i podobno nie są nieuzasadnione.

„Gazeta Poniedziałkowa“ jest jedynym pismem polskim, wychodzącym zawsze w poniedziałek o 6-tej rano i jest do nabycia na dworcach kolejowych, w agencyach i biurach dzienników.

Lojalizm Wszechpolaków.

Wiedeń, 14 października.

Ubiegły tydzień przyniósł kilka wzruszeń flegmatycznych, ukojonych wnet statecznością, jaka obecnie grasuje na terenie czarnożółtym.

Rozległo się na przykład wołanie, że polacy nie upoważnią p. Głąbińskiego do objęcia przewodnictwa w delegacyi austryackiej. Podczas sejmu we Lwowie, polscy członkowie tej delegacyi powzięli mianowicie uchwałę, aby nie wplatać p. Głąbińskiego w sidła czyhające po wertepach dyplomatycznych. Urzędowo motywowano tę uchwałę „położeniem politycznem“. Obawa, aby p. Głąbiński na stanowisku prezesa delegacyi, nie skompromitował siebie i Koła, przyodziała się w rynsztunek wojenny. „Sytuacya polityczna“, t. z. niby stosunek polaków do niemieckiego sojusznika w trójprzymierzu.

Ale tu w Wiednia rząd wziął na sumienność i postanowił dotrzymać umowy, wedle której w delegacyi austryackiej zmieniać się mają na stanowisku prezesowsk m Niemcy i Słowianie. Układy w Pradze rozwijają się pomyślnie, nie należy psuć krwi „urodzonym“ Słowianom, Czechom. Z kolei przypada w tym roku prezesowstwo delegacyjne na Słowian, inni Słowianie należą jeszcze w parlamencie do opozycyi, nie wypada ich dopuszczać, więc prezesem musi być Polak.

Rozumie się, że decyzya rządu jest dla członków Koła nakazem. Pan Głąbiński osobiście palił się do nowej godności, jak panna do nowego kochanka, więc ostateczna decyzya stała się łatwą do przewidzenia. W środę 23-go dla ratowania pozorów, odbyto półtora godzinną naradę, na której uchwalono niczego nie uchwalać. Ostrzegał wprawdzie poseł Kozłowski, Stapiński, a podobno nawet p. Petelenz przed tym wyborem, ale w końcu znaleziono Salomonowe rozwiązanie kwestyi. Jeżeli delegacye wybiorą Głąbinskiego na prezesa, to niechaj nim będzie. Trudno; siła złego na jednego.

Z mądrością i flegmą, właściwą mężom stanu, wybrnięto z kłopotów wywołanych uchwałą, powziętą we Lwowie. Na własnych śmieciach człek zawsze jakiś czupurniejszy.

Chodziło teraz o ustalenie przemówień reprezentacyjnych, jakie p. Głąbiński wygłosić miał z tytułu prezydenta delegacyi. Jednem przemówieniem dziękuje za wybór dokonany, przyczem wzorem lat dawnych, daje poglądy na problemy polityki zagranicznej, drugie przemówienie wygłasza w burgu na czele delegacyi, przyprowadzonej dla wysłuchania mowy tronowej.

Opinia niemiecka tęskniła do enuncyacyi hołdujących wierności sojusznika niemieckiego okazanej w czasie awantury bałkańskiej. Oczekiwała odpowiedzi autorytatywnej, którąby odpowiadała blaskowi słowa rzuconego przez Wilhelma II na ratuszu wiedeńskim. Więc nowy kłopot. Czyż przystoi prezesowi

Koła polskiego piać hymny pochwalne pod adresem prusaka?

W tej opresyi Aehrenthal podążył z wybawieniem. Od kiedy mu się udał interes z Bośnią i Hercegowiną, przybrał gest wielkopański. Nie szafuje uniżonością. Jest dostojny i chłodny.

Aehrenthal dał do zrozumienia, że dytyramby pod adresem Hohenzollerna są zbyteczne. Coś niecoś, byle z godnością.

Głąbiński odetchnął. Jeżeli tak, to i owszem. Powetował sobie hołdem pod innym adresem. Tak miło prawić potentatom pochlebstwa soczyste, spalać kadzidła wonne.

Ochoczo podjął się więc tego zadania p. Głąbiński. Dusza nowoczesnego wszechpolaka umizga się przecież do... państwowości... chociażby obcej.

Ku wielostronnemu zadowoleniu łagodzono tedy przeciwieństwa, rozprężono dysharmonie i problem monarchii austro-węgierskiej, poddano kojącej operacyi za pomocą kroci milionów zawsze istniejących dla potrzeb siły zbrojnej na lądzie i morzu.

Bo taki jest sens istotny delegacyj wspólnych. Przyznanie pieniędzy dla żołnierza austrowęgierskiego.

Spectator.

Po zbrodniach na Jasnej Górze.

Jak grom z jasnego nieba spadła na całą Polskę straszna wieść o zbrodniach jasnogórskich. Każdy dzień po aresztowaniu w Krakowie Macocha przynosił nowe, coraz okropniejsze szczegóły, dotyczące zbrodni i zbrodniarzy. Szczegóły te donosiły coraz wyraźniej, że w klasztorze jasnogórskim, mającym trzymać straż nad sanktuarium narodowem, nad kaplicą z cudownym obrazem, że w klasztorze tym żyły społeczne szumowiny, że święciły tam orgie bandytyzm i szalona chęć używania, która jednego z Paulinów uczyniła nawet mordercą. Zbrodnie te wykazały, jak piszą o tem pisma niemieckie, niesłychane zwyrodnienie i złajdaczenie całego klasztoru, który się stał potwornem kłębowiskiem zbrodni, złodziejstw i zwierzęcego okrucieństwa.

Cała prasa polska przez cały tydzień ubiegły zajmowała się niemal wyłącznie sprawami jasnogórskich

Wieczory krakowskie.

II.

W ubiegłą sobotę tosamo towarzystwo zebrało się znowu razem, aby gwarzyć de publicis. Pierwszy zabrał głos ludowiec, który nie mógł strawić ironii narodowego demokraty i bezpartyjnika na ostatnim wieczorze. Zaczął tedy odrazu:

— Panowie patrzycie na ludowców, jak na jakąś partyę dziwolągów. Z waszych przemówień widzę jedno, że was drażni to, że ludowcy odgrywają dziś naprawdę jakąś rolę w politycznem życiu naszego kraju. Nie rozumiecie dążeń ludowców, nie rozumiecie, że lud dopiero został przypuszczony do władzy, że on innemi musi chodzić drogami, jak ci, co przy władzy stoją od lat. Nie znacie wsi i nie wiecie, jakiej potrzeba na wsi polityki; zarzucacie nam krótkowzroczność, a nie baczycie, że my właśnie najdalej patrzymy. Cała polityka Stapińskiego, to w ruchu ludowym, w życiu wsi, przełom, początek nowej epoki, nowego życia. Dzięki Stapińskiemu lud politycznie w Galicyi istnieje. Zarzucacie nam tendencye agrarne, zarzucacie ideę wygłodzenia miast. Najniesłuszniej. Jakaż może być polityka chłopska, jeśli nie agrarna? Czemże to jest chłop, włościanin? Agraryuszem i tylko takim być może. Krzyczycie, że polityka ludowców, agrarna, sprowadziła drożyznę mięsa itd. Więc jakto? Wybyście chcieli, żeby chłop jak najtaniej sprzedawał bydło; a cobyście powiedzieli, gdyby chłopi zaczęli narzekać, że pp. urzędnicy mają za duże pensye? Bo żądanie potanienia bydła i otwarcie granic nie wiele odbiega w swojej wadze od takiego ewentualnego żądania chłopów, aby zmniejszyć pensye urzędnikom. Inne interesy ma wieś, a inne ma miasto. Jedne i drugie mają w ciałach prawodawczych swoje reprezentacye, każda walczy o swoje i swoich. Nie wolno nam więc robić żadnych zarzutów. Polityka agrarna jest obowiązkiem stronnictwa ludowego i tylko taka wśród ludu jest możliwa. Poszukajcie wy przyczyn drożyzny gdzieindziej, a nie zwalajcie jej na lud. Czyż i drożyźnie mieszkań w miastach winien jest lud? Tego chyba z was żaden twierdzić nie będzie, a jednak ta drożyzna jest, istnieje i co gorsza, rośnie coraz bardziej.

— Co do drożyzny mieszkań — przerwał d e m o k r a t a — to sprawa ta jest inna, ale częściowo łączy się z polityką. Wskutek drożyzny środków żywności zawiązuje się istny łańcuch drożyzn coraz to innych rzeczy, a więc i mieszkań. Ale ma pan racyę w tem, że głównie winę ponosi ta łajdacka, bezczelna wprost chciwość i wyzysk, nie wyzysk nawet ale poprostu najgorsza lichwa kamieniczników. W Krakowie np. mieszkania poszły w górę, w roku 1905 i 1906, tylko z tego powodu, że naraz napłynęło do Krakowa mnóstwo uciekinierów z Królestwa i mieszkań zabrakło. Tymczasem rewolucya w Królestwie dawno się już skończyła, fala Królewiaków odpłynęła, a czy choć jeden gospodarz zniżył czynsze?! W kulturnem społeczeństwie, dobrze zorganizowanem, takie łajdactwo kamieniczników wywołałoby już było dawno rewolucyę, zwołanoby wiece i obitoby takich oczajduszów, tuczących się na krzywdzie tysięcy ubogiej ludności. U nas jednak — wszystko

zbrodni. Na drugi plan zeszły wszystkie inne sprawy, bo też te zbrodnie dominowały nad wszystkiem, bo równały się one narodowemu nieszczęściu, bo cały naród pogrążyły w żałobie. I dopiero pod wpływem strasznych wieści zbudziło się w prasie poczucie obowiązku wejrzenia głębiej w istoty rzeczy, spoglądnięcia krytycznem okiem na jasnogórski klasztor i jego działalność.

Skąd się wziął typ takiego skończonego zbrodniarza i złodzieja w klasztorze jasnogórskim, jak ksiądz Macoch? Zapewne, że pierwiastki zbrodnicze przyniósł on z sobą do klasztoru „ze świata", zapewne, że te zbrodnicze instynkty podniecił bandytyzm szalejący w królestwie, że dzięki ogólnej deprawacyi Macoch z taką cyniczną potwornością zabierał się czy to do kradzieży, czy do morderstwa, czy też do pani Heleny. To wszystko wsiąkło w Macocha, ale przecie to wszystko nie mogło wydać takiego potwornego żniwa, jakie nam zaprodukował Damazy Macoch. Przecież O. Damazy był zakonnikiem, mieszkał w klasztorze, wyrzekł się świata, był obowiązany do pewnej reguły...

A mimo to, Damazy, złodziej, świętokradca i zwyrodniały rozpustnik żył lata całe w klasztorze. O tem, jakim był O. Damazy, w klasztorze nie można było nie wiedzieć. On przecież ciągle wyjeżdżał do swej bogdanki, uprawiał swoje miłoski publicznie. Tak, ale cały klasztór był, jak się okazuje moralnym bagnem. Mnisi brali pieniądze, składane przez pobożny naród, kradli planowo, systematycznie...

Tyle moralnych zbrodni, ciężących nie tylko na takim potworze, jak Macoch, ale na całym klasztorze, mogło wybujać tylko na tle próżniaczego, bezproduktywnego życia, jakie prowadzą klasztory wogóle. OO. Paulinom w Częstochowie było za dobrze, za rozkosznie. Opływali w pieniądze, dostatki i zbytki. Zbytek zaś rodzi zwyrodnienie i zanik wszelkiego ideału moralnego. Próżniacze życie wśród rozkoszy, jakie daje pieniądz, wyrabia chciwość na grosz i dlatego też bożek „mamon", złoto, stało się jedynym ideałem OO. Palinów...

Na Jasną gorę płynęły corocznie pobożne ofiary, które rzadko kiedy, jak twierdzą znające te stosunki wynosiły mniej, niż **milion rubli rocznie**. Gdzie te pieniądze zginęły? Przecie OO. Paulini, tak dbali o duszne bobro pobożnych pielgrzymów, nie postarali się nawet o zapewnienie tym pielgrzymom jakiego takiego przytułku, nie wybudowali im nawet żadnego baraku, a przecie setki kompanij musiały tam noce całe stać na polu na deszczu i chłodzie — gdy O. Macoch wygrzewał się w piernatach przy boku swojej kochanicy... Droga z trzeciej alei w Częstochowie na Jasną górę przedstawia się faktycznie, jak droga krzyżowa i można na niej nogi połamać, ale OO. Paulini ani myśleli o jej urządzeniu. Bo i na co? Oni przecie mieli do wyjazdu powozy... Zresztą na takie rzeczy, jak barak dla pątników i naprawa drogi OO. Paulini rzeczywiście nie mieli pieniędzy. Przecie O. Rejman, „generał" rozbijał się po Hiszpanii z jakąś śpiewaczką operową, O. Damazy bujał po Warszawie, inni Ojcowie po Częstochówce, gdzie mieszkały ich utrzymanki. Domy ich pokazywano sobie publicznie...

Pieniądze, owe miliony, wpływające do klasztoru jasnogórskiego, a puszczane na hulanki, na kobiety, na brylanty dla kobiet przez „pobożnych ojców", należą do narodu i naród powinien mieć nad nimi kontrolę. Możnaby za nie wystawić w ciągu lat pięciu szkoły w każdej wsi królestwa, możnaby utrzymać zastęp szkół średnich, prywatnych nawet. W społeczeństwie, tak nieszczęśliwem, jak nasze, byłoby to zupełnie zrozumiałe i niezwykle pożyteczne. Przecież klasztory nie są na to, aby „objadały" jakiś naród... Tymczasem OO. Paulini, zbierali grosze, ściskali grosze i tego im było jeszcze za mało, bo kradli nawet kosztowności — i puszczali to na swoje prywatne cele...

Narody i społeczeństwa, które mają odwagę wyciągnąć z realnych faktów konsekwencye i nie są tak zdeprawowane obłudą, jak nasze społeczeństwo, zrozumiały już dawno, że klasztory są plagą, że są rozsadnikami lenistwa i demoralizacyi. Zrozumiały, że plagi mniszej trzeba się pozbyć raz na zawsze, bo na dnie świątobliwego, a prożniaczego życia mnichów, kryje się zawsze obłuda, fałsz, chciwość na mamonę, która płynie falą tem obfitszą, im głupsi są ci, którzy dają. Taką rozprawę z mnichami odbyły już nawet arcykatolickie kraje, Francya, Hiszpania, a ostatnio Portugalia, która w ciągu 24 godzin napędziła wszystkich mnichów jako największą plagę społeczną.

Czas, by i nasze społeczeństwo uświadomiło sobie istotny stan rzeczy. Minęły czasy, kiedy to klasztory były ogniskiem wiedzy, bo tylko tam umiano czytać i pisać. Dzisiaj nie imponują one nikomu. Na gromadzenie cudzego grosza, są kasy i banki, na przechowywanie skarbów narodowych są urządzone ad hoc muzea, a wiary uczą stokroć lepiej kapłani świeccy, o całe niebo wykształceńsi i mądrzejsi. Pocóż nam więc klasztory? Mówimy otwarcie: Klasztory dzisiaj to przeważnie przemysł, jak każdy inny, tylko z przymieszką fałszu dla sprytniejszych, a przytułek dla głupszych od nich, więc biernych, a wygodnym tamtym narzędzi. Niestety, uczą nas nieodosobnione przykłady, że im klasztor bogatszy, tem moralność mniejsza, demoralizacya większa, a pożytek zeń żaden. Jaki naprzykład pożytek ma Galicya z klasztoru Bernardynów w Kalwaryi, gdzie również płyną setki tysięcy koron rok w rok?!

Jedyna na dziś możliwa jeszcze forma zakonna, to zakony żebrącze, ale z warunkiem żeby ich było mało, ażeby ilość członków i ich dochodów była ściśle ograniczona, aby one wszystkie były pod ścisłą kontrolą specyalnych komisarzy rządu krajowego autonomicznych, aby musiały działać produktywnie na zewnątrz. Majątki ich i przewyżki w dochodach nad kwotę ustawowo dozwoloną powinny być własnością kraju. To by była możliwie jedyna forma zakonów. gdyby miały istnieć dalej. Ale nie ulega kwestyi, że wtedy brakło by — zakonników. Jedynem więc wyjściem z przykrej sytuacyi jest poprostu zniesienie klasztorów.

Prosimy domagać się w kawiarniach, restauracyach i t. d. „Gazetę Poniedziałkową".

Czas odnowić przedpłatę kwartalną!

Dziwni akuszerzy.

Nie wiemy, czy jest w życiu Galicyi sprawa, któraby tak ciężki przybywała poród, jak reforma wyborcza do sejmu. Bo wszyscy tej reformy chcą, wszyscy pragną jej najszybszych narodzin, a mimo to wszyscy pilnie dokładają starań, aby ten radosny poród odwlec na czas jak najdłuższy.

Faktycznie niepodobna zrozumieć, o co się znów teraz reforma wyborcza do sejmu rozbija, jakie rafy stanęły znów na przeszkodzie jej poronieniu, bo przecie o narodzinach w tej formie, w jakiej reforma ta ma przyjść na świat, mowy być nie może. Wiadomo przecie, że stronnictwa już się ze sobą porozumiały, że już zawarty został kompromis, że więc reforma w drodze ugodowej jest już niemal postanowioną. Wiemy już przecie, że zamiast reformy dostaniemy ochłapy, które tylko umocnią stan posiadania konserwy. Wiadomo, że stronnictwa odrzuciły jeden, bodaj czy nie najbardziej demokratyczny przymiotnik reformy, mianowicie równość, a zgodziły się na dziwoląga pluralności, na zatrzymanie kuryi, które są krzyczącą niesprawiedliwością w obecnym ustroju społecznym, że uzyskały jeno dwie kurye więcej, a mianowicie kurye średniej własności (zdobycz konserwy) i kurye powszechną w miastach. Zgodzono się też na to, że sejm liczyć ma 195 zamiast dotychczasowych 161 posłów.

Wszystko jest więc prawie gotowe. Noworodek już jest na tyle silny, że może przyjść na świat a pp. akuszerzy nie mają odwagi wydobyć go na światło dzienne. Może się lękają, że taki potworek przerazi ludność całą? Tego się snadnie mogą lękać, boć naród oczekiwał naprawdę czegoś, co się nazywa korzyścią, uzyskaniem praw, a dają mu za to — posmak po apetycie.

Lewica sejmowa, tak zwana lewica, bo właściwie w sejmie naszym jest sama prawica, tak pp. demokraci i ludowcy spokrewnili się z konserwą, zaczęła wprawdzie z powodu przewlekania sprawy robić fochy. Ludowcy zagrozili nawet opozycyą... ale to wszystko jest dziwnie nieszczere, trąci to wszystko komedyą. Co będzie dalej, trudno przewidzieć.

Dziwni zaiste, akuszerzy, dziwny też będzie on potworek, który może za jakie dwa lata wychynie się na światło dzienne, aby udowodnić Galicyi, że jeszcze nie nadszedł czas, kiedy lud uzyska swoje prawa... Ale ten czas nadejdzie, nadejdzie bodaj czy nie prędzej, niż się pp. akuszerzy dzisiejszego projektu reformy spodziewają.

znosi się potulnie. Jesteśmy poprostu za leniwi; próżniaczy z nas naród i tyle.

— Zapomina pan jednak — wtrącił drugi **demokrata, skoncentrowany**, sam właściciel kamienicy — że gospodarze, kamienicznicy nie są przecie wilkami, ale także ludźmi. Na kamieniczników patrzycie jako na te sępy drapieżne, co skórę z ludności zdzierają. To jest właśnie krzywda, jaka spotyka kamieniczników. Bo oni uginają się pod ciężarem podatków, które urząd podatkowy wali na nich, jakby chciał ze samego Krakowa pokryć cały budżet austryacki. Przejrzyjcie panowie wymiar podatku na kamieniczników, a przestaniecie tak narzekać. Główną sprawą drożyzny mieszkań w Krakowie np. są urzędnicy podatkowi, takich urzędników podatkowych jak w Galicyi, niema na całym świecie. Tak drzeć skórę, jak fiskus drze ją kamienicznikom, nie potrafią i najgorsi czynownicy rosyjscy. Brak sumienia obywatelskiego u urzędników, wymierzających podatek, ich żarłoczność na ordery i odznaczenia, choćby kosztem łez tysięcy ludności uzyskane, oto przyczyny drożyzny. Urzędnik podatkowy w Galicyi przestaje być człowiekiem — obywatelem. Dla niego bóstwem jest fiskus, a ideałem uzyskanie jak największej ilości pieniędzy, wydarcie ich choćby z za skóry podatników, dla rządu. Takiej orgii podatkowej, jak w Krakowie, nie znajdziecie na całej kuli ziemskiej i to dzięki naszym, polskim urzędnikom. Gdyby się posłowie nasi postarali o to, by nasze urzędy podatkowe obsadzić Niemcami lub Czechami, Galicya by odetchnęła. A wtedyby i drożyzny nie było. Drugą przyczyną drożyzny mieszkań jest drożyzna materyału i sił roboczych. A ta ma już swoje przyczyny w ogólnych, politycznych sprawach.

— Pan tak ostro osądził urzędników podatkowych — ozwał się socyalista — przedstawił ich pan jako wampirów, to prawda, to wszystko prawda. Brak **ludzi** na naczelnych urzędach fiskusa powoduje, że Galicya, kraj najuboższy w Austryi, płaci największe podatki z całej Austryi. To fakt. Jednak mimo to sprawa drożyzny ma swoje źródła w zachłanności nie nasyconej panów kamieniczników. Tyle w ciągu ostatnich lat powstało w Krakowie nowych kamienic, wolnych od podatku przez 18 lat, a czy właściciele ich mają niższe czynsze? Przecie mając na tak długi czas domy wolne od podatków mogą czynsze obniżyć, bo przez ten czas na wszelki sposób kapitał włożony im się zwrócić musi. Nie, oni chcą za pięć lat zwrotu kapitału, a potem czystych zysków. Wiadomo przecie, że właściciel jednej kamienicy przed laty 5, dzisiaj ma ich trzy lub cztery, albo i kilkanaście, jak np. osławiona spółka Leo-Federowicz-Beringer. Ma, bo przez 4 lata tak wysała krew z lokatorów, że lokatorzy są coraz biedniejsi, a oni tyją. Tak, tak, proszę pana, zachłanność nieobywatelska kamieniczników, to główna sprężyna drożyzny mieszkań. Ale wróćmy do spraw politycznych po tym dygresie, albo odłóżmy to na następny raz, a teraz pogadajmy o jasnogórskich zbrodniach. To dziś wszystkie umysły zajmuje — zakończył.

Wszyscy zgodzili się chętnie i zaczęto omawiać sprawę rozpędzenia klasztorów.

(C. d. n.).

Ochwaciała szkapa.

Ze Lwowa piszą nam:

Sejm galicyjski, a przynajmniej jego jesienną tegoroczną sesyę możnaby porównać z biegiem ochwaciałej szkapy. Gdy się zebrał, mówiono szeroko i długo o tem, co ten Sejm ma zrobić, zabrano się niby raźno do roboty, a gdy dzisiaj, po trzech tygodniach obrad pojrzymy za się, wstecz, obaczymy, że Sejm tam stoi, gdzie stanął przed trzema tygodniami. Nie widać żadnych pozytywnych rezultatów sejmowej pracy, a co gorsza, nie widać przyczyny, dlaczego ta ochwaciała szkapa stoi w miejscu.

Sejm nasz, podnoszono to już nieraz, jest mniej więcej wielką radą powiatową. Zadania jego są więcej administracyjne, roboty więc w Sejmie dość. — Kraj cały znajduje się w opłakanym stanie, że na gwałt powinno się coś radzić, coś robić. A tu — jedynem przedmiotem, który się ponad jałowość sejmową wybija, jest tylko — reforma wyborcza, która mimo wszystko nie postępuje naprzód.

Mamy wrażenie, że ten Sejm kuryalny i uprzywilejowany uczuł nareszcie, że mu się ziemia z pod nóg usuwa, że jest przeżytkiem, który wkrótce siłą konieczności ustąpić musi z widowni. Stronnictwa sejmowe nie mają w sobie ani zbytniej inicyatywy, ani nawet ochoty do pracy pozytywnej. Nikt nikomu nie ufa, bo wszyscy czują, że kraj cały znajduje się w chwili iście osobliwej, że więc trzeba się mieć na baczności, aby nie runąć odrazu, gdy się stosunki zmienią. Więc się stronnictwa tak zapatrzyły przed się, że jeno sobie wzajem zawczasu nogę podstawiają i czekają, co będzie, aby, gdy przyjdzie zmiana, módz się jak najprędzej drapać ku górze.

Jakaś leniwość przesiąkła cały Sejm, bezczynność i ospałość. I tak ta szkapa ochwaciała stoi w miejscu, od czasu do czasu wierzgnie nogami, prychnie sprawą reformy wyborczej, i stoi, dowodząc tem samem najlepiej, że jest czemś, co już dawno powinno było ustąpić z widowni politycznego życia. *Lex.*

Strejk kolejowy we Francyi.

Świat ma znowu senzacyę; jeszcze nie przebrzmiały echa rewolucyi w Portugalii, a już doszły wieści z Francyi o ruchu, który snadnie jeno z rewolucyą, co do skutków porównać można, a mianowicie o strejku kolejowym, który tam wybuchł w nocy z 11 na 12 bm. Strejk ten ma bowiem charakter nie tyle ekonomiczny, ile wprost rewolucyjny, a system walki strejkujących jest zaiste niegodnym kulturnego robotnika.

Wybuch strejku był dla Francyi jak i dla rządu niespodzianką. Strejk bowiem wybuchł naprzód na kolei północnej, której funkcyonaryusze przed kilku zaledwie miesiącami wywalczyli sobie szereg ustępstw i koncesyi od zarządu. Po jednem zwycięstwie zapragnęli jednak kolejarze dalszych i zaraz zaczęli ruch za nowymi ustępstwami. Żądali mianowicie: 1) podwyższenia płac wszystkich kategoryj kolejarzy ze względu na drożyznę; 2) przyjęcie na stały etat wszystkich robotników z rocznem minimum 1850 fr. nawet dla tzw. dniowych robotników; 3) zastosowania wstecz ustawy o ubezpieczeniu na starość; 4) zaprowadzenia jednodniowego powszechnego spoczynku niedzielnego.

Już przed trzema miesiącami zapowiadano z tej przyczyny wybuch generalnego strejku kolejarzy, ale zapowiedzi tych nie brano na seryo. Nie spodziewano się, by kolejarze zdobyli się na taki anarchiczny zamach stanu poprostu. Tymczasem — oczekiwania i optymistyczne nadzieje zawiodły. Strejk wybuchł i to w całej swojej grozie i okropności. Za linią północną poszła linia zachodnia i ruch kolejowy we Francyi do czwartku ustał niemal zupełnie.

Przebieg strejku jest wstrętny. To nie strejk, to raczej spisek anarchiczny przeciw porządkowi, nie walka ekonomiczna. Kolejarze dopuszczają się wykroczeń, wywracają lokomotywy, niszczą szyny i mosty, oraz sygnały — popełniają jednem słowem szereg zbrodni, za które grozi kryminał. Chcą oni poprostu zaprowadzić dyktaturę swojego zawodu nad całem społeczeństwem, wiedząc o tem, że koleje pełnią dzisiaj w organiźmie, funkcye ożywczej krwi, że gdy ta krew zastygnie, organizm obumiera. Ale to właśnie jest w strejku tym złe, bo strejk nie jest walką, ale jest zwyczajnem wymuszeniem.

Jakie skutki pociągnąć może taki strejk, gdyby potrwał dłużej, tego na razie i przewidzieć się nie da. Przedewszystkiem odczują strejk miasta, zwłaszcza większe, które z powodu braku żywności zostaną wydane na pastwę głodu; utkną fabryki wskutek braku dowozu węgla, weźmie w łeb cały ruch handlowy... I to wszystko dzięki temu, że pp. kolejarze, wiedząc, co mają w rękach, czem są w życiu ekonomicznem państwa, postanowili wstrzymać się od pracy.

Rząd francuski znalazł się na razie bez rady. Powołał jeno wszystkich rezerwistów kolejarzy na ćwiczenia, ale dał im czas 14-dniowy do stawienia się. Aresztował również kilkunastu przywódców strejku.

Dalszy przebieg strejku podajemy w telegramach.

Medytacye krakowskie.

VI.

Rogatki to podatek, podatki to rogatki życiowe, krępujące wszelki swobodny ruch. Te ostatnie u nas są dotąd za blizko, tamte za wysokie. Rogatki zawadzają, podatki duszą, dławią ogół. Jedne i drugie to zło konieczne, suprema lex siły, egzekutywy, wymuszenia. Ludzie poddają się, bo niemożna, niepodobna inaczej. A słuszność? Słuszność byłaby, ale w mniejszej połowie tego, co się dzisiaj płaci.

Podatki, wielkie słowo, konieczność. One być muszą. To świadczenie każdego na cele ogółu, polegające na cichej umowie o państwo. Społeczność ta, ten związek istnieć musi dla porządku etycznego i prawnego wszędzie, gdzie więcej ludzi żyje obok siebie. Oni wiążą się, grupują, potrzebują dróg, hygienicznych warunków, bezpieczeństwa ciała i mienia, ochrony, organizacyi... i t. p. Na te cele składają się dobrowolnie (?) i to daniny podatki. Ale... o wysokości ich rozstrzyga ilość wydatków, które pokryć trzeba, więc nie możność materyalna, nie potencya finansowa płacić mających. I to jest fatalność! Nakłada się z góry haracz i oznacza kwotę a ta uzbierać się musi. Jak, gdzie i od kogo to rzecz zarządu, administracyi. Myśmy, owe Steuerfutter, od tego, abyśmy płacili co na nas nałożą, co nam każą, a zato przysługuje nam prawo... rekursu! Rekurs prawie nigdy nie odnosi skutku, częstokroć niema nań nawet odpowiedzi. Przecież władza to nie jednostka, reguły życiowe krępujące indywidyum nie tyczą władzy, ona wyższa nad formy, więc nie odpowiada nawet na pisma. Ona milczy, my płacimy, ona każe a my musimy, choć dusim się pod ciężarem, choć konamy w krwawicy wysiłków. Ale cóż, kiedy potrzeba pieniędzy, zwłaszcza na wojsko, flota być musi. Flota wojenna jest, ale gdzie ochrona naszych obywateli za morzem? Gdzie nasz handel zamiejscowy, eksport, gdzie kolonie? Nigdzie! Nam wystarczć musi konieczność płacenia i prawo do rekursu. To i tak dużo, czy przypadkiem może nie za wiele?

Opłata na rogatkach to także podatek, podatek miejski. Składa go się, gdy wchodzi się z zewnątrz w obręb miasta. Tylko u nas w Krakowie płaci się ten podatek teraz ciągle idąc z Krakowa do Krakowa, lub odwrotnie. Ratio iuris? Wola i niedołęstwo zarządu miasta. A gdyby to robił prywatny, jakby to nazywało się i coby stało się z domagającym się zapłaty? Ale i miasto ma egzekutywę, więc dla porządku musi być u nas nieporządek. To wesołe, etyczne, pomnikowe!

A wiek nasz to wiek pomników. Teraz stawiać mają pomnik Chavezowi. Zasługa jego około dobra ludzkości ogromna, a wydatność czynu dla nauki niebywała: pierwszy przeleciał on ponad Alpy, dokonał nadzwyczajnych pomiarów, odkryć i spostrzeżeń, podzielił się niemi z ludzkością i pchnął wiedzę na nowe tory. Mniejsza więc, że zarezykował i stracił młode życie, mniejsza, że był tylko pilotem i to od kilku dopiero miesięcy. Wobec niego jest Ehrlich zerem. Dlatego ten nie dostał dotąd żadnego odznaczenia, jak nie dostał tegoż również nawet nasz urząd czyszczenia miasta, chociaż przecież... Ale zato wieleż to orderów rozdaje się rokrocznie pomiędzy urzędników wymierzających podatki? O, świat jest sprawiedliwym, niesprawiedliwymi bywają tylko ludzie, a najciekawsze, że tylko wtedy, gdy idzie o drugich i o dużą rzecz. Mniejsze zasługi cudze łatwiej się trawią tak, jak mniej czuje wielu osobników urazy o docinek, niźli o prawdę szczerą. Tyle zrobiono odkryć, ale nie wynaleziono miernika, rodzaju termo — czy baro-metru dla wypośrodkowania zawartości duchowej człowieka. Coby to był za wspaniały przyrząd?! Jakby to zmalały nasze domorosłe wielkości, jak zmieniłyby barwę filary stronnictw, jakby ściemniały jasne dusze, a spłowiały sztandary dla kłamliwego efektu pobudek egoistycznych na widok publiczny wywieszane! Ale i jak brzydką ujawniłaby się wtedy prawda naga i jak smutnym stałby się wygląd świata? Może i dobrze, że my się tego nie doczekamy. *Mur.*

Echa zbrodni w Częstochowie.

Z Częstochowy pisze nam nasz korespondet pod 15. b. m.:

Tydzień już minął od czasu aresztowania Damazego Macocha, a Częstochowa, jak i kraj cały, jest jeszcze pod obuchem okropnego wrażenia jasnogórskiej zbrodni. O niczem innem się tu nie mówi, jeno o Macochu, o grabieży klejnotów i zwyrodnieniu Paulinów. W niedzielę i poniedziałek umysły zwłaszcza robotników były tak wzburzone, że obawiano się, iż tłumy wedrą się do kaplicy i cudowny obraz uniosą, a gniew swój i oburzenie wywrą czynnie na zdemoralizowanych mnichach. Na szczęście do ekscesów nie przyszło. Umysły się uspokoiły, dzięki energicznym zarządzeniom ks. biskupa Zdzitowieckiego, który jednym zamachem przeciął ten ropiący wrzód jasnogórski, jakim była gospodarka Paulinów. Ks. biskup odsunął odrazu Paulinów od zarządu kościołem, opieczętował skarbiec i oddał kościół i cudowną kaplicę w zarząd księżom świeckim. To energiczne stanowisko ks. biskupa podziałało na umysły wzburzone uspokajająco, spadło jednak niespodzianie, jak grom na zakonników, którzy się ani takich zarządzeń, ani nawet przyjazdu ks. biskupa nie spodziewali.

We wtorek ks. biskup celebrował w kościele jasnogórskim nabożeństwo expiacyjne. Było ono nadzwyczaj podniosłe, pełne dramatycznych momentów. Ks. biskup płakał — płakał cały zgromadzony lud. Łzy ulżyły serdecznej boleści i sprowadziły ukojenie.

Rozporządzenie ks. biskupa.

W czwartek wręczono Paulinom pisemne rozporządzenie ks. biskupa, zawierające następujące punkty:

1) Klucze od zakrystyi, stypendya mszalne i wota pozostają pod kontrolą komisarzy biskupich.

2) Kompanie mają wprowadzać na Jasną Górę księża świeccy.

3) Paulinom nie wolno odprawiać Mszy św. przed cudownym Obrazem Matki Boskiej.

4) Ofiary z puszek mają być wręczane przeorowi Paulinów za pokwitowaniem.

5) Zabrania się udzielania noclegów i wogóle pomieszczenia osób obcych w klasztorze.

6) Komisaryat biskupi rządzi klasztorem aż do ukończenia procesu Macocha.

W sobotę rozpoczną się rekolekcye dziesięciodniowe.

Przeciw tym zarządzeniom OO. Paulini wnieśli protest, umotywowany tem, że zarządzenia te dyskredytują ich regułę i że sanacya klasztoru należy tylko do nich, nie do biskupa.

Jak słychać, wszyscy obecni Paulini mają być usunięci z klasztoru Jasnogórskiego i rozmieszczeni w różnych klasztorach w Królestwie, a niektórzy przeniesieni do klasztoru Paulinów do Krakowa. Ma to być środek czasowy; wszystko zależy od Rzymu. Obiegają pogłoski, że władza duchowna osadzi na Jasnej Górze niektórych Paulinów z Krakowa, co ma być już rzeczą postanowioną, lecz wymaga załatwienia pewnych formalności z władzami rosyjskiemi.

Podejrzani ojcowie.

O. Bazyli i O. Izydor, wedle głosu opinii a częściowo i rezultatów śledztwa, które zbiera na nich coraz więcej obciążających poszlak, stanowili z Damazym iście łajdacką trójkę hultajską. Jak wykazało śledztwo, obaj wymienieni, Bazyli i Izydor, dali sobie podrobić pewnemu ślusarzowi klucze od chóru i od skarbca, w celi Izydora znaleziono rzeczywiście klucz od chóru w cudownej kaplicy. Stwierdzono dalej, że rogoże, w które była zaszyta sofa z trupem Wacława Macocha, zakupił brat ks. Izydora, który je w klasztorze przez Stanisława Załoga odebrał.

Musiał on więc wiedzieć o zamordowaniu Wacława Macocha, tak jak wiedzieli prawdopodobnie i inni, a zwłaszcza O. Rejman, któremu Damazy doniósł, że wyjeżdża z sofą, w której ma zapakowane — książki! To tłómaczenie jest zbyt cenione i w Częstochowie uważają je za dowód, że o zabiciu Wacława wiedzą wszyscy w klasztorze.

O. Bazyli wniósł do Biskupa Zdzitowieckiego pisemną prośbę, w której przysięga, że szczegóły, podane przez Damazego w śledztwie, są kłamstwem. Obaj, Izydor i Bazyli, pozostali nadal w klasztorze pod nadzorem policyi. We czwartek był u nich gubernator Jaczewski, który przybył specyalnie dla zbadania sprawy zbrodni jasnogórskich z polecenia gubernatora warszawskiego.

Popłoch na Częstochówce.

Zarządzenia ks. biskupa Zdzitowieckiego przyjęli z niezadowoleniem tylko mieszkańcy t. zw. Częstochówki, czerpiący swe środki do życia z klasztoru, a nieraz ściśle z niem związani. Tam przecie mieszkało kilka utrzymanek pobożnych ojców, co było w Częstochowie publiczną tajemnicą. Oni to zamierzali protestować przeciw usunięciu Paulinów od zarządu klasztorem. Większość mieszkańców jest jednak z zarządzeń biskupa serdecznie zadowolona i pragnie tylko, aby OO. Paulini już nigdy do zarządu kościołem nie powrócili.

Rozprężenie w klasztorze.

Dzisiaj dopiero wyszły na jaw szczegóły o życiu Paulinów, które dawniej trzymano stale pod korcem. Demoralizacya w klasztorze datowała się już od szeregu lat. Wiedziano o tem, że OO. Paulini żyją nie jak zakonnicy, ale jak magnaci, bon vivanci, dla których klasztor był jeno pokrywką, a faktycznie, jak się wyraził O. Damazy po aresztowaniu, X. pawilonem. Podobno ojcowie częstokroć przebywali po za klasztorem, bywali po restauracyach, nawet nie nocowali w celach. Zamiast usługiwać sobie sami, mieli lokajów, własne karety, wspaniałą stadninę, cele z komfortem urządzone, słowem tylko formalnie stosowali się do surowej reguły św. Pawła i żyli — jak rafinowani rozpustnicy. Były fakty przebierania się zakonników i urządzania wycieczek odległych, zazwyczaj w towarzystwie kobiet; mówią, że wielu z nich miało przyjaciółki na Częstochówce.

Wyposażał też niejeden z Paulinów swoich krewniaków i krewniaczki, często w sposób jawny, jak np. niejakiemu J. kupił jeden z nieżyjących już Paulinów posesyę za kilkadziesiąt tysięcy rubli!

Słowem, przez długie lata uchodziło wszystko to za rzeczy naturalne, dopiero od lat kilkunastu zaczęto zwracać uwagę na sprawowanie się zakonników. wprowadzono klauzurę, zakonnik mógł tylko wychodzić na przechadzkę w towarzystwie innego, zniesiono dochody osobiste i t. d. Walka jednak z rozprężeniem była trudna, za trudna, jak się okazało gdyż ojcowie tak już przesiąkli złem, że zatracili poczucie granicy między dobrem, a złem, między obowiązkiem, a dogadzaniem swoim chuciom.

Lizunie ojca „generała".

Cała zbrodnicza trójka księży, Damazy, Izydor i Bazyli, cieszyła się protekcyą ojca Rejmana, który nieprawnie przybrał sobie tytuł generała i nieprawnie rządził klasztorem przez 12 lat. O. Damazy i O. Bazyli nie byli bynajmniej podrzędnymi Paulinami. O. Bazyli był gospodarzem, t. zw. prokuratorem klasztoru, a zastępował go — Damazy, który także zastępował nieraz kustosza w zakrystyi, przy pobieraniu ofiar. Damazy piastował te godności, choć był człowiekiem zgoła niewykształconym. Powiadają, że nawet nie umiał pisać ortograficznie. (Twierdzenie to naszego korespondenta jest zgodne z prawdą. Macoch z więzienia w Krakowie napisał list do swego stryja, a w nim słowo „szafka" napisał przez „w"! Przyp. Red.)

Macoch umiał się łasić przełożonym. Był typowym lizuniem ojca „generała". Względem starszych był potulnym, udawał wielce pobożnego, aby pozyskać zaufanie O. Rejmana za jego przeorstwa, spowiadał się u niego, dopiero od roku prosił o pozwolenie spowiadania się u duchowieństwa świeckiego.

Skarbiąc sobie względy O. Rejmana, donosił mu o wszystkiem, co się dzieje w klasztorze, znosił wszelkie plotki o niemiłych mu braciach zakonnych, a jakkolwiek traktowany przez O. Rejmana na równi z innymi, usiłował być dlań na każdym kroku unižonym.

Dla ścisłości dodać trzeba, iż Damazy Macoch urodził się w r. 1871, wstąpił do zakonu w r. 1896, a wyświęcony został w r. 1902. Od czasu, kiedy został kapłanem, wszedł w stosunki serdeczne z Bazylim i Izydorem. Z każdym z nich przedsiębrał wycieczki wspólne po mieście lub za miasto.

Jad trupi.

W lipcu O. Damazy zwrócił się do jednego z tutejszych lekarzy o poradę na chory palec, który mu obierał. Lekarz wyczyścił ranę, ale zdumiony jej wyglądem nie mógł się wstrzymać od uwagi: księże, ta rana powstała z jadu trupa. Damazy nic na to nie odrzekł, jeno szybko uciekł. Widocznie po zamordowaniu brata stryjecznego, jad trupa dostał mu się w zraniony palec. U tego lekarza leczył się również na szyję, którą miał ciągle obwiązaną, bo cierpiał na furunkuł.

Wspomnienie z przeszłości.

Zbrodnia obecna przypomniała Częstochowianom inną zbrodnię, spełnioną w klasztorze Jasnogórskim. Mianowicie przed 25 laty zamordowany został w swej celi O. Adryan. Zabójca poderżnął mu gardło, oblał naftą i podpalił. Miał się tego dopuścić służący klasztorny, którego jednak nie ujęto. Mówiono, że zrabowano zamordowanemu około 20.000 rubli.

A jednak był w Częstochowie!

Jak wiadomo, Macoch zeznał w Krakowie, że w dniu ograbienia cudownego obrazu nie było go w Częstochowie, bo w powrocie z zagranicy bawił właśnie w Krakowie i tam się o świętokradztwie dowiedział. Tymczasem śledztwo tutejsze wykazuje, że Macoch w dniu świętokradztwa, w nocy z 22 na 23 października 1909 znajdował się w Częstochowie. Mianowicie wieczorem 23 października przybył do państwa X. i oznajmił im nowinę o okradzeniu obrazu, przyczem wyraził się z lekceważeniem: „skradli sukienkę perłową, to będzie brylantowa".

W dniu znalezienia sofy z trupem pod Kłomnicami przybył z „Gońcem Częstochowskim" w ręku do tych samych państwa X. i doniósł im o znalezieniu sofy. Powiedział, że morderstwo było sprytnie urządzone, ale źle ukryte i wypytywał się państwa X. o to, jak sądzą, czy morderca będzie wykryty.

* * *

W końcu donieść muszę, że dzisiaj rozeszły się pogłoski, iż OO. Bazyli i Izydor odstawieni być mają do więzienia. Nie stwierdziłem ich, że jednak obaj zostaną przewiezieni do więzienia, to, wobec tylu gromadzących się poszlak jest pewnem. Bazyli Olesiński, urodzony w r. 1865, pod odsłużeniu wojska wstąpił do zakonu w roku 1895, a wyświęcony został w roku 1900. Bezwzględnie posłuszny i uległy dla przeora, używany był do różnych czynności, wymagających ścisłego wykonania zleceń przełożonego. Został prokuratorem po śmierci O. Łukasza Brondzo. Izydor Starczewski, urodzony w roku 1871, wstąpił do klasztoru w roku 1900, a wyświęcony został w roku 1902. Utrzymywał on stosunki miłosne z wielu kobietami.

Ostatnie wiadomości doniosę telegraficznie.

X.

Śledztwo w sprawie Macocha.

Macoch w więzieniu.

Macoch pozostaje nadal w więzieniu śledczem w Krakowie. Śledztwo prowadzi sędzia śledczy dr Bossowski przy współudziale prokuratora dra Langa.

Macochowi oznajmiono, że został wyklęty z kościoła. Wiadomość tę przyjął spokojnie, ze słowami: „zaczyna się zasłużona kara. Ja naprawdę nigdy księdzem nie byłem". Współudziału w świętokradztwie wypiera się stale. Przyznał jeno, że kradł pieniądze mszalne, a wysokość ich podał już na 30.000 rubli, co jednak nie jest jeszcze ostateczną wysokością skradzionej kwoty. Zeznania jego są jednak wykrętne i bałamutne.

Z początku zachowywał się spokojnie, w miarę czasu jednak stawał się coraz bardziej rozdrażnionym. Zażądał polepszenia wiktu, ale mu tego, jako pospolitemu zbrodniarzowi, odmówiono.

Dokumenty z Trzebini.

Zdawało się, że wobec faktu, iż Macoch nie chce o świętokradztwie nawet mówić, śledztwo zostanie już ukończone, gdy naraz we środę komisarz Jasiński, który aresztował i pierwszy przesłuchał Damazego, dostarczył śledztwu nowego materyału. Mianowicie we środę udał się dr Jasiński do Trzebini, gdzie Macoch po przedarciu się przez granicę, zatrzymał się przez 20 godzin i zebrał tam ważny materyał. Stwierdził przedewszystkiem, że Macoch bawił w Trzebini od czwartku i że tam oczekiwał na jakąś kobietę i mężczyznę, prawdopodobnie na Stanisława Załoga i Helenę Macochową. Stanął w hotelu Herlingerowej, a zachowaniem się swojem zwracał ogólną uwagę. Zaczepiał brutalnie córki pani Herlingerowej, usługujące mu przy kolacyi, robił im nieprzyzwoite propozycye, pił dużo wódki. Wychodził ciągle na peron, oczekując owej kobiety i mężczyzny, a gdy się ich nie doczekał, wsiadł w piątek do pociągu i w trzy kwadranse potem został w Krakowie aresztowany.

W hotelu był bardzo zdenerwowany. Zostawił tam w szafce nocnej flaszeczkę z płynem na porost włosów. (Macoch jest łysy, a był w pretensyach) oraz lekarstwo na rzeżączkę. W piecu znalazł kom. Jasiński stos listów, telegramów i fotografii, potarganych w drobne kawałeczki. Jak się okazało, są to papiery Macocha, a mogą one rzucić wiele światła na całą sprawę świętokradztwa i morderstwa. Listy te przywiózł kom. Jasiński do Krakowa, gdzie pod jego kierunkiem zaczęli je składać inspektorzy pp. Kotowicz i Jasicki. Listy te dzielą się na trzy grupy: 1) Listy Damazego do Macochowej, pisane już po morderstwie, a donoszące jej, że mąż jej był kobieciarzem, że chciał uciec do Ameryki od niej itd., dowód, że Macochowa naprawdę nie wiedziała o zamordowaniu męża; 2) listy do Damazego od niewiadomej osoby z klasztoru, donoszące mu o usposobieniu w klasztorze przeciw niemu po jego wyjeździe i ostrzegające, aby się nie ważył powracać do Częstochowy; 3) korespondencye innych osób, w tem dwa listy rosyjskie.

Odczytanie tych listów może dorzucić wiele ciekawych szczegółów do śledztwa.

KRONIKA.

Podwyższenie żołdu przy wojsku. Minister wojny przedkładając delegacyom budżet wojskowy, nawiasem mówiąc o blizko 12 milionów wi kszy, niż w roku zeszłym, zapowiedział poprawę żołdu, na co preliminowano sumę 1,693.536 kor. Poprawa ta przedstawia się następująco: Poprawa śniadania o 2 h. na dzień i głowę wyniesie 2,085.156 kor., podniesienie i jednolity wymiar żołdu da w ogólnej sumie wydatek 4,432.616 kor. Ogółem wydatki te wynoszą łącznie ze zezwolonymi na 1909 r. kredytami na polepszenie bytu żołnierzy 10,017.024 kor. Podwyższenie należytości na śniadanie i na wypłatę żołdu nastąpi z dn. 1 października 1910.

Ostatnia poprawa wobec panującej drożyzny była niewystarczająca, zwłaszcza w czasie większych natężeń fizycznych. Temu brakowi ma się zapobiedz przez dalsze podwyższenie kwoty na śniadanie z 5 na 7 gr. na głowę i dzień. Wynikające z tego trzymiesięczne zapotrzebowania wyniesie 559.968 K; z tego wypada na ordinarium 541.615 K, na extraordinarium 6.734 K, na nadzwyczajne zapotrzebowanie Bośni i Hercegowiny 7.629 K. Żołd podniesiony będzie dla szeregowców na dzień i głowę o 4 halerze, t. j. z 12 na 16 hal., dla frajtra na 24 hal., dla kaprala na 36 hal., plutonowego na 48 hal., dobrowolnie służącego dłużej feldfebla o 20 hal, t. j. na 90 hal. a przy służbie prezencyjnej służącym dłużej niż 3 lata, pozostającym aspirantom oficerskim i urzędnikom o 20 hal., t. j. na 9o hal. Chorym żołnierzom, którzy dotychczas za czas pobytu w szpitalu nie mieli prawa pobierać żołdu, wypłacany będzie żołd w małej ilości.

† **Felicyan Faleński.** Cicho w zapomnieniu, młodszemu pokoleniu prawie nieznany, zmarł w Warszawie we wtorek utalentowany poeta i prozaik, Felicyan

Faleński. Przyciśnięty wiekiem i długą chorobą, od dłuższego czasu nic nie dodał do obfitego swego dorobku literackiego. Od paru miesięcy gasł zwolna, nie podnosząc się z łóżka.

Śp. Felicyan Faleński, syn Józefa, pisarza historycznego, urodził się w r. 1825 w Warszawie. Bardzo wiele utworów swoich rozrzucił po czasopismach, osobno wyszły między innemi: „Kwiaty i kolce“, „Z ponad mogił“, powieść, „Z daleka i blizka“, „Świstki Sylena“, „Meandry“, „Pieśni spóźnione“, tragedye „Alka“ i „Floryndy“, dramaty: „Franciszka z Rawenny“ i „Królowa“, komedya „Tam i z powrotem“, powieść „Sama jedna“. Pisał wyborne studya, między innemi o trenach Jana Kochanowskiego, tłómaczył obcych poetów, jak Hezjoda, Horacyusza, Wirgiliusza. Juwenalisa, Dantego, Petrarkę, Szekspira, Walter-Scotta, Szyllera, Wiktora Hugo, Heinego, Musseta, Berangera i w. in.

Demonstracya socyalistyczna która się wczoraj przedpołudniem w Krakowie odbyła, imponowała po wagą i ilością uczestników, dochodząca do 2500 osób. O sejmowej reformie wyborczej referował pos. p. dr. Diamand ze Lwowa, który w rzeczowym referacie wykazywał zebranym słuchaczom na pl. Jabłonowskich, że tylko zła wola konserwatystów, jakoteż brak odwagi i nieporadność demokratów i ludowców stoi na przeszkodzie, że dotychczas bezkarnie prowadzi się targi o reformę wyborczą. Mowca w ostrych słowach napiętnował strusią politykę lewicy sejmowej i nawoływał robotników do silnej organizacyi i do przygotowania się do bezwzględnej walki o reformę wyborczą do Sejmu. Na wniosek referenta uchwalono wysłać telegramy do namiestnika, marszałka i pos. dra Lea, jako przewodniczącego komitetu dla reformy wyborczej z zawiadomieniem o dzisiejszej uchwale zgromadzenia, które domaga się czteroprzymiotnikowego prawa wyborczego.

O drożyźnie referował adw. dr. Drobner, poczem uszykował się pochód i wśród pieśni ruszył ul. Jabłonowskich, Podwale, Szewską, Rynkiem, Bracką pod mieszkanie prezydenta miasta dra Lea, gdzie wnoszono okrzyki przeciw niemu. Pod pomnikiem Mickiewicza przemówił p. Misiołek, poczem zgromadzeni rozeszli się. Zebrana w większej ilości policya przed magistratem nie miała powodu do interwencyi.

Pod koła tramwaju dostał się wczoraj o godzinie 1 w południe Michał Mrowczyński zamieszkały na Nowej Wsi. Winę ponosi motorowy No 114, który jechał z zwiększoną szybkością na ul. Szewskiej. Mroczyński odniósł ciężkie skaleczenia.

Odpowiedź redakcyi. *WP. Mur.* Z nadesłanego nam łaskawie artykułu w całości korzystać nie mogliśmy. Przepraszamy — i polecamy się nadal pamięci.

P. A. K. Artykułu w sprawie OO. Reformatów nie zamieściliśmy, gdyż treść jego absolutnie z prawdą się nie zgadza. Anonimów zresztą z zasady nie umieszczamy.

R. K. S. I. — Pogoń R. 3:2.

Niespodzianką dla wszystkich był wynik matchu wczorajszego. Młody klub robotniczy grał wczoraj z niebywałą werwą i tempem, który wszystkich zadziwił, a ciągłe atakowanie „Pogoni“ wskazywało na pewien plan kombinacyjny, który graczom zaszczyt przynosi. Do pauzy „R. K. S. I.“ miał dwie bramki.

Po pauzie „Pogoń R.“ zapomniawszy o wszelkich regułach obowiązujących na boisku, rozpoczął grę nad wyraz brutalną, a co gorsza poszczególni członkowie „Pogoni“ szafowali tak niegodnym epitetami pod adresem „R. K. S.“, że sędzia był zmuszony jednego gracza lwowskiego dyskwalifikować i z boiska usunąć. Temu ogólnemu zdenerwowaniu zawdzięcza „Pogoń“ po pauzie 2 bramki, atoli grą nie zasługuje na wyrównanie. — Ostateczny rezultat 3:2 na korzyść „R. K. S. I“.

Sprawa reformy wyborczej.

Lwów. (Tel. własny). Zdecydowane stanowisko lewicy sejmowej, która pod naporem opinii całego kraju podniosła nareszcie głowę i zażądała — wniosek posła Lea na sobotniem posiedzeniu — aby komisya dla reformy wyborczej do trzech dni zdała sprawę ze swej działalności. To wystąpienie posła Lea przyjęto z ogólnym aplauzem, już w sobotę bowiem okazało się, że dzięki takiemu stanowisku pp. konserwatyści zaczęli mięknąć.

Prawica uchwaliła już zgodzić się na powszechną kuryę wyborczą i przyznać tej kuryi większą ilość mandatów, ponadto zrezygnowała już z żądania trzy mandatowych okręgów w kuryi miejskiej. Co więcej, ta prawica, co do niedawna stale, systematycznie i uporczywie starała się przewlec sprawę reformy, uchwaliła zwrócić się do marszałka kraj. z prośbą, aby nawiązał rokowania z lewicą. To ugodowe, zgodliwe stanowisko pp. konserwatystów wywołane zostało tylko energicznem i pełnem godności stanowisko lewicy.

Lwów. (Tel. pryw.) Sobotni dzień przyniósł konserwatystom klęskę. Zrezygnowali oni ze swoich reakcyjnych żądań (o czem piszemy wyżej. Przyp. red.) i byli pewni, że lewica połknie ten obłudny haczyk i zaniecha dyskusyi nad wnioskiem posła Lea w plenum Izby. Pomylili się, dyskusya się bowiem odbyła a co więcej, w dyskusyi tej cała obłuda i reakcya stańczyków została zdemaskowaną. Pos. Leo jako wnioskodawca, w świetnej retorycznie i treściowo mowie, wykazał, że żywioły demokratyczne nie pozwolą nadal przewlekać sprawy reformy. Mową tą pos. Leo wysunął się na czoło demonstrującej lewicy. Dosadnie napiętnował też stanowisko konserwy pos. Battaglia i pos. Wasung. Odpowiedź, względnie obrona pos. Pinińskiego była mdła, nierzeczowa i frazeologiczna, tem bardziej więc odbijała od męskich silnych, stanowczych przemówień członków lewicy.

Dyskusya sobotnia w sejmie wykazała dowodnie, że pp. konserwatyści się przeliczyli. Teraz już niema innego wyjścia i albo uchwalenie demokratycznej reformy, choćby opartej na kompromisie, albo walka. Na dalsze zwlekanie już niema miejsca i to jest całą, największą zdobyczą męskiego stanowiska demokratów, na które się jednak pp. demokraci zdobyli trochę — zapóźno.

Schwytanie Załoga w Hamburgu.

Załóg był z Macochem w Trzebini. — Macoch jechał do Krakowa po pieniądze.

Nareszcie, po 10 dniach, dostał się w ręce sprawiedliwości głośny wspólnik Macocha, osławiony już Stanisław Załóg, główny powiernik Damazego przy wywiezieniu z klasztoru zwłok Wacława Macocha.

Wpadł w ręce policyi w chwili, gdy już miał wstąpić na pokład okrętu, który go miał przewieść na drugą półkulę, gdzie zginąłby i on i jego zbrodnie.

Aresztowanie Załoga ma dla śledztwa w sprawie Damazego niesłychane znaczenie. Załóg bowiem wie na pewne o sprawach świętokradztwa na Jasnej Górze, wie także dużo o motywach zamordowania Wacława Macocha.

Na razie rezultaty śledztwa, przedsięwziętego w Hamburgu, są bardzo małe. Wynika to stąd, że Załóg nie włada językiem niemieckim, a policya hamburska nie miała pod ręką tłómacza. Już to jednak, co Załóg zeznał dotąd, rzuca na zeznania Macocha w Krakowie bardzo wiele światła i niewątpliwie spowoduje nowy zwrot w śledztwie przeciw niemu, choć wczoraj jeszcze uważano już śledztwo za ukończone.

Wczoraj, w niedzielę, otrzymaliśmy następujące o aresztowaniu Załoga depesze:

Telegramy »Gazety Poniedziałkowej«.

Hamburg. (Tel. pryw.). Wczoraj aresztowała tu policya poszukiwanego od kilku dni Stanisława Załoga, wspólnika zbrodni Damazego Macocha.

Częstochowa. (Tel. pryw.). Stwierdzono urzędownie, że Stanisław Załóg został aresztowany w Hamburgu.

Zbrodniarz w tłumie emigrantów.

Hamburg. (Tel. pryw.). „Hamburger Nachrichten“ donoszą: Stanisław Załóg schwytany został w porcie hamburskim, w chwili, gdy w tłumie wychodźców zdążał ku okrętowi, na którym miał jechać do Ameryki. Rozpoznał go na podstawie fotografii komisarz policyi niemieckiej Aleksander Ropert.

Przy aresztowanym, który po ujęciu go stracił zupełnie zimną krew, znaleziono kilkaset marek i bilet okrętowy do Ameryki. wystawiony przez biuro podróży Weichmana w Katowicach. W pierwszej chwili nie można go było przesłuchać, gdyż nie było nikogo, coby z nim się po polsku potrafił rozmówić.

Popijanie z Macochem w Trzebini.

Hamburg. (Tel. pryw.). „Hamb. Nachr.“ donoszą dalej: W 3 godziny po aresztowaniu Załoga znaleziono tłómacza i rozpoczęto przesłuchanie aresztowanego. Załóg na wstępie przyznał się, że jest rzeczywiście Załogiem i że miał zamiar uciec do Ameryki, **dokąd miał za nim podążyć i Macoch.** Następnie podał, że **w Trzebini był we czwartek razem z Macochem.** Tam ich nie poznano, jakkolwiek **w restauracyi siedzieli z Macochem przez trzy godziny**, a przy drugim stole siedzieli ścigający ich ajenci z Królestwa.

Macoch ma w Krakowie pieniądze.

Hamburg. (Tel. pryw.). Przy drugiem przesłuchaniu zeznał Załóg, że **Macoch jechał do Krakowa, aby podjąć większe pieniądze**, jakie miał tam złożone. Nie podał jednak, gdzie i u kogo miał Macoch te pieniądze; przypuszcza, że w którymś z banków pod fałszywem nazwiskiem, albo też ukryte gdzieś w jemu tylko wiadomem miejscu.

Wydanie Załoga Rosyi.

Hamburg. (Tel. pryw.). Pertraktacye co do wydania Załoga władzom rosyjskim potrwają około sześciu tygodni. Dziś nie przesłuchano Załoga, gdyż nie było tłómacza.

Przewiezienie Macochowej do Piotrkowa.

Częstochowa. (Tel. pryw.) W niedzielę o godz. 3.30 popołudniu przewieziono Helenę Macochową pociągiem kolei warszawsko-wiedeńskiej do Piotrkowa. Przed wyjazdem Macochowa powtórnie się wyspowiadała. Na dworzec przywiozło ją z więzienia w ratuszu dwóch policyantów w zakrytej dorożce. Do Piotrkowa odwiozło ją dwóch strażników pod wodzą urzędnika.

Częstochowa. (Tel. pryw.) Wiadomość o zamierzonem przewiezieniu Macochowej rozeszła się po mieście lotem błyskawicy. Na całej drodze od ratusza do dworca zebrały się wielotysięczne tłumy, które przybrały postawę nieprzyjazną dla Macochowej. **Gdyby nie silny oddział wojska i policyi tłum byłby się rzucił na Macochową.** Przewozowi jej towarzyszyły przekleństwa tłumu.

Ekskomunika Macocha i ministerstwo.

Częstochowa. (Tel. pryw.). Na ręce biskupa Zdzitowieckiego nadszedł z departamentu wyznań obcych ministerstwa spraw wewn. w Petersburgu **protest przeciw rzuconej na Macocha ekskomunice.** Protest podnosi, że ekskomunika na poddanego rosyjskiego, rzucona przez papieża, może być ważna tylko wtedy, gdy przejdzie i potwierdzoną zostanie przez ów departament.

Rekolekcye w klasztorze.

Częstochowa. (Tel. pryw.) Znany kaznodzieja, Redemptorysta O. Łubieński rozpoczął dziś nabożeństwem w kaplicy Matki Boskiej 10-dniowe rekolekcye z Paulinami.

Przeciw Macochowej.

Warszawa. (Tel. pryw.) Dzisiejszy „Kuryer Poranny“ zamieścił ostry artykuł przeciw pismom warszawskim, które starają się przedstawić Macochową w niewinnem świetle.

Macochiada.

Rosya nie żąda wydania Macocha.

Ze strony władz rosyjskich nie nadeszło dotychczas żądanie co do wydania Macocha, chociaż już policya krakowska na drugi dzień po schwytaniu zbrodniarza zawiadomiła sąd śledczy w Piotrkowie o uwięzieniu Macocha i o przyznaniu się przez niego do zbrodni morderstwa i kradzieży pieniędzy klasztornych.

Więzienie zaczyna skutkować...

Damazy Macoch po aresztowaniu zachowywał się zupełnie obojętnie. Nic nie robiło nań wrażenia, owszem, postępowanie jego uderzało tem, że sobie naprawdę nic z aresztowania nie robił. Jednak więzienie, nienajlepszy wikt i śledztwo zrobiły swoje; Macoch zrozumiał sytuacyę, pojął co mu grozi. Obecnie siedząc w celi płacze ciągle i żałuje swych zbrodni.

Niewiadomo jeszcze, jakie wrażenie zrobi na nim wiadomość, że jego prawa ręka Stach Załóg, już się, tak jak i on, znajduje pod kluczem.

Owoce zbrodni Macocha.

Zaraz po aresztowaniu Macocha dały się słyszeć głosy, że zbrodnie jasnogórskie przezeń i jego kompanów popełniane będą wodą na młyn Maryawitów, że teraz lud nanowo przechodzić będzie w Królestwie na Maryawityzm. Obawy te okazały się uzasadnionemi. W sobotę przybył do Krakowa ksiądz Maryawita z Warszawy, Żebrowski, celem zebrania materyałów w sprawie zbrodni Macocha. Materyał ten zamierza przedstawić w Rzymie jako uzasadnienie odstępstwa Maryawitów od kościoła.

Śledztwo w Częstochowie.

Z Częstochowy donoszą: W obecności prokuratorów z Piotrkowa towarzysz prokuratora Izby sądowej przesłuchiwał w piątek O. Rejmana, przeora O. Wełońskiego i kustosza O. Piusa Przeździeckiego, a następnie internowanych zakonników O. Bazylego Olesińskiego i O. Izydora Starczewskiego.

Częstochowa (Tel. pryw.). W sobotę przyjechał do Częstochowy prokurator z Piotrkowa Lanszyn. Z jego udziałem odbywają się dalsze przesłuchania Paulinów.

W klasztorze spokojnie, ale przygnębienie nie znika.

Ze Lwowa.

(Telefonem).

Ze Sejmu. — Demonstracye za reformą wyborczą. — Zjazd Sokoła-Macierzy. — Wiec dentystów techników. — Zjazd pocztowców. — Drożyzna.

W sejmie toczyły się dziś przez cały dzień obrady lewicy w sprawie reformy wyborczej. Jutrzejsza dyskusya nad wnioskiem pos. Lea będzie bardzo namiętna.

Przed południem odbył się tu szereg zgromadzeń socyalistycznych w sprawie reformy. Mają one przygotować teren do wielkiej socyalistycznej demonstracyi, która się w bieżącym tygodniu odbędzie we Lwowie, a obejmuje cały kraj.

Przez cały dzień obradował zjazd delegatów Sokoła-Macierzy. Uchwalono szereg wniosków organizacyjnych.

Wiec galicyjskich dentystów techników obradował w sali instytutu technologicznego. Wzięło w nim udział 100 osób, część z poza Lwowa. Z Krakowa przybył dentysta technik Jaśkiewicz, który wszedł w skład prezydyum. Przybyli nadto prezydent Ciuchciński, pos. dr. Gold, Hudec, i Breiter. Obrady zagaił przew. gremium p. Berger, im. miasta przemówił prez. Ciuchciński, im. Izby rękodzielniczej p.

Schirmer, im. Izby handl. wicesekr. Łobaczewski. Referat o obecnem położeniu dentystów techników, wygłosił p. Wiktor, o projekcie utworzenia kategoryj dentystów p. Berger, o żądaniach personalu dent. p. Ostrowski. W dyskusyi zabierał głos pp. Hudec, Breiter, Gold, Ohly. Uchwalono rezolucye, wzywające rząd, by wniósł projekt ustawy dla techników-dentystów, zaprowadził spoczynek niedzielny dla nich i t. d.

W sali „Gwiazdy" obradował wiec funkcyonaryuszy pocztowych. Uchwalono domagać się pragmatyki służbowej.

W wielkiej sali ratusza obradował wiec urzędników w sprawie drożyzny. Uchwalono cały szereg odpowiednich rezolucyj.

Ustąpienie ministra Bilińskiego.

Wiedeń. (Tel. pryw.) Od dłuższego czasu ponawiają się w prasie pogłoski o ustąpieniu min. Bilińskiego. Pogłoski te nie są nieusazjadnione, gdyż min. Biliński niema potrzebnego oparcia w parlamencie. Faktycznie, ile razy się mówi o zmianach w gabinecie, myśli się zawsze o min. Bilińskim. Kiedy min. Biliński chciał ratować budżet zapomocą skreśleń, jego własne stronnictwo Koło polskie, bardzo ostro przeciw temu wystąpiło. Obecnie sytuacya jest podobna. Bez nowych skreśleń w budżecie nie da się utrzymać równowaga budżetowa. Wobec tego stanowisko min. Bilińskiego, wskutek braku oparcia parlamentarnego jest stale zachwiane. Biliński sam to doskonale czuje i ogląda się tylko za ładnym efektem, któryby opromienił jego dymisyę. Być może, że skorzysta z konfliktu z Węgrami, może ustąpić przez rozpoczęciem się sesyi parlamentarnej, wiedząc, że znowu w żadnem stronnictwie nie znajdzie oparcia. Są to jednak tylko przypuszczenia, które się mogą nie sprawdzić, bo wiadomo, że min. Biliński trzyma się chciwie portfelu, a co więcej, cieszy się zaufaniem korony.

Przygotowania do wojny z Rosyą.

Obrady delegacyj, które się rozpoczęły w ubiegłym tygodniu, zaznaczyły się charakterystycznym momentem. Jak zwykle, wygłosił cesarz mowę tronową, jak zwykle nic nie mówiącą. Cesarz jest bowiem zbyt ostrożnym dyplomatą i mówiąc wiele nie powiada nic; to jednak, czego cesarz nie powiedział, dopowiada tu Aerenthal. Z mowy jego wynika, że cała polityka zagraniczna Austro-Węgier zwraca się ekspansywnie na Bałkan. Ten sam program ma Rosya, o której hr. Aerenthal jednak wyraźnie nawet nie wspomniał, ale o której faktycznie ciągle mówił, nawet, gdy domagał się przyznania wydatków na armię, co motywował tem, że „horyzont polityczny nie jest jasny i czysty". Oświadczył dalej wyraźnie, że na razie stosunki między mocarstwami nie są naprężone, ale że „naprężone być mogą".

Z mowy min. Aehrentala wynika niedwuznacznie, że Austrya bardzo poważnie liczy się z możliwością wojny z Rosyą.

Delegacye.

Wiedeń. Komisya dla spraw zagranicznych delegacyi austryackiej prowadziła wczoraj dalszą dyskusyę nad budżetem ministerstwa spraw zagranicznych.

Del. Szilinger zaznaczył, że aneksya była naturalnem następstwem okupacyi. Podniósł, że Czesi nie mieliby nic przeciw trójprzymierzu, gdyby jego wpływu nie odczuwali na politykę wewnętrzną i w jednostronnym niemieckim kursie rządów. Mowca wskazał nareszcie na uciskanie i wydalanie austryackich obywateli w państwie niemieckiem.

Del. Nemec domagał się wydania ustawowych zarządzeń przeciw drożyźnie wszystkich środków żywności.

Del. Zazworka podniósł, że co do neoslawizmu, to delegacye nie są odpowiedniem miejscem dla prowadzenia o tem dyskusyi. Tę sprawę załatwią Słowianie między sobą. Mowca zajmuje się następnie mową cesarza Wilhelma, wygłoszoną w ratuszu wiedeńskim. Mowca nie chce tej mowy krytykować, bo nawet rządowi niemieckiemu trudno nieraz brać odpowiedzialność za mowy ces. Wilhelma.

Przystąpiono do dyskusyi szczegółowej.

Szef sekcyi Machio odpowiadał na poruszoną sprawę wydalań obywateli austryackich z Niemiec. Co do aresztowanej u jednego rolnika w Olsztynie Józefy Ciastoniówny alias Kasztanówny, zaraz po ogłoszeniu artykułów dziennikarskich, ambasador austr.-węg. w Berlinie interweniował.

Następnie mowca przytacza statystykę emigracyi od września 1908 do 1 października 1910. W czasie tym zgłosiło się z prośbą o interwencyę 158 obywateli austryackich. wydalonych z państwa niemieckiego. Co do 90 wydalenie nie zostało cofnięte, w 25 wypadkach je cofnięto.

Del. German zgłasza następującą rezolucyę:

Wzywa się rząd, aby się starał o odpowiednią ochronę austryackich emigrantów tak w krajach zamorskich jak i tych, którzy jako robotnicy sezonowi lub górnicy zdążają do krajów europejskich, Niemiec, Francyi, Danii i Szwecyi, i w tym kierunku: 1) Pomnożył urzędy konsularne w sposób odpowiedni. 2) Do urzędów tych przydzielił urzędników, władających językiem emigrantów i dobrze ukwalifikowanych, którzyby nie wedle szablonu biurowego, lecz skutecznie popierali bezradnych nieraz emigrantów. 3) Aby wydał odpowiednie wskazówki emigracyjne i przedstawił sprawozdania o emigracyi.

Del. Baernreither domagał się utrzymania ścisłych stosunków handlowych i duchowych z Bałkanami.

Del. Kramarz oświadcza, że z winy polityki austryackiej w Serbii, która była najbliższą odbiorczynią produktów przemysłu austryackiego, usadowił się przemysł niemiecki. Co do funduszu dyspozycyjnego ministerstwa spraw zagranicznych, który wynosi $1^1/_2$ miliona koron, to proces Friedjunga wskazał, na jakie cele jest on obracany. Proces ten był kompromitacyą przed całą Europą, przedłożone tam dokumenty na pierwszy rzut oka już ocenić można było jako fałszywe. Mowca prosi o wyjaśnienia co do tego procesu.

Minister spraw zagr. hr. Aerenthal oświadcza, że projekt budowy kolei sandżackiej jest koniecznem uzupełnieniem sieci kolei bośniackich. Projekt kolei studyuje obecnie rząd turecki; trudno osądzić, kiedy turecka opinia nadejdzie. Na interpelacye del. Zazworki i Kramarza co do procesu Friedjunga oświadcza minister, że Friedjung w czasie, gdy napięcie między monarchią a Serbią było najwyższe, uważał za swój patryotyczny obowiązek objaśnić opinię publiczną o położeniu na podstawie materyału, który miał do dyspozycyi. W materyałach Friedjunga były sprawozdania od mniej lub więcej powołanych informatorów, którzy w takich czasach zazwyczaj się zgłaszają. Dokumenty te tembardziej uważać można było za niewątpliwe o ile nie stały w żadnej sprzeczności z celami i środkami ówczesnej polityki serbskiej, która się objawia w prasie serbskiej, a nawet w enuncyacyach rządu serbskiego. Także ministrowi przyniesiono kilka takich informacyi i może on stanowczo oświadczyć, że owe momenty, o których wyjaśnienie w procesie Friedjunga chodziło, nie były decydujące dla postanowień przeprowadzenia aneksyi. Decydujące tu były raczej zaprowadzenie konstytucyi w Turcyi i niewątpliwa agitacya, dążąca do oderwania obu prowincyj od monarchii, podejmowana z zagranicy. Te fakta czyniły aneksyę Bośni konieczną i dziś nie straciły nic ze swej siły przekonywującej.

Następnie przyjęto budżet ministerstwa spraw zagranicznych.

Telegramy.

Telegramy „Gazety Poniedziałkowej".

Zamach na bank.

Zofia. Onegdaj wiecz. usiłowała banda z 6 ludzi obrabować bank, w którym znajdywał się 1 urzędnik i woźny. Na krzyk woźnego rabusie umknęli. Jeden z nich — prawdopodobnie przywódzca — dał do ścigających 6 strzałów rewolwerowych i 5 osób zranił. Wreszcie go ujęto; inni umknęli.

Cholera.

Rio de Janeiro. Na przybytym z Europy ang. parowcu „Araguaya" wydarzyły się 2 podejrzane wypadki cholery.

Tryest. U przybyłego z Bari 24-letn. włoskiego murarza stwierdzono symptomaty cholery.

Konstantynopol. W Trapezencie wydarzyło się w ostatnich 2 dniach 12 wypadków zasłabnięcia i 3 śmierci na cholerę; w Trypolicie 3 zasłabnięcia 1 śmierci.

Strejk kolejarzy we Francyi skończony.

Paryż. Aresztowanie przywódców i mobilizacya kolejarzy wywarło na strejkujących otrzeźwiające wrażenie. Kolejarze wracają do pracy. Strejk się nie udał. Partya socyalistyczna jest z tego powodu niezmiernie rozgoryczona.

Paryż. (Niedziela). Strejk się zmniejsza. Na liniach kolei północnej i zachodniej strejk można uważać za skończony.

Paryż. Rząd nie chce rokować z narod. syndykatem kolejowym z powodu jego oporu wobec zarządzeń wojskowych. W okolicy wydarzył się szereg wykroczeń kolejarzy. 20 osób aresztowano.

Balonem przez Atlantyk.

W sobotę rano wzniósł się znany awiator Wellman z Atlantu City w Stanach Zjednoczonych Ameryki balonem, aby przelecieć ponad Oceanem Atlantyckim do Europy.

Nowy Jork. Parowiec „Coamo" nadesłał radiotelegram z doniesieniem, że widział balon Wellmana wczoraj o 6 m. 50 wiecz. w odległości 4 mil od Sarchy-Hook. Leci on we wschodnim kierunku z chyżością 15 węzłów. Panuje silna mgła.

Dzieci, bawiące się bombą.

Lizbona. 7 dzieci, które bawiły się bombą, wskutek jej eksplozyi odniosły rany.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada).

Redaktor odpowiedzialny: Ferdynand Janowski. Wydawca: Spółka wydawnicza. Druk A. Rippera w Krakowie.